Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 39. Kraków, Sobota dnia 17 Lutego 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

W Sejmie pruskim nagonka przeciw Polakom uprawia się na wielką skalę. Zachęcony przez Rheinbabena, były prezes rejencji poznańskiej, a obecnie poseł Jagow zapragnął widocznie popisem antypolskim poprawić swoje akcje, które na giełdzie rządowej od czasu jego dmownego wotum w sprawie projektu kanałowego tak bardzo spadły, że aż niedobrowolnie musiał opuścić wysoki urząd, na którym według sił wysługiwał się hakatyzmowi. Panu Jagowowi odpowiedział ks. Jażdżewski po męsku, z imponującą powagą w krótkich smutnych słowach, które zamknęły usta zarówno Jagowowi, jak i Rheinbabenowi.

Minister Rheinbaben zemścił się jednak na Polakach inaczej — oto, odpowiadając posłowi Szmuli na zarzut, że wydalanie austrjackich poddanych może być niekoniecznie sympatycznem dla „sprzymierzeńca“ austrjackiego, odparł z pogardliwą ironją, że „nie może pojąć, co może mieć wspólnego wydalanie polskich robotników ze stosunkiem Niemiec do Austrji!“ Naturalnie! Co Polacy znaczą w Austrji! Tak skaczą, jak im się zagra — doszło do tego, że minister Polak, mając opiekę nad sprawami zagranicznemi Austrji, nie śmie się upomnieć o jej poddanych — właśnie dlatego, że to są tylko Polacy!

Jeszczeby go kto o stronność gotów posądzić, o jakiś polski szowinizm! Doprawdy — należy się cieszyć, że zwierzę, będące pruskim ministrem spraw wewnętrznych, z tak szczerą brutalnością powiedziało, co myśli o roli, jaką Polacy grają w Austrji! Że miał odwagę powiedzieć to z wyraźną intencją znieważenia nietylko nas, ale i osoby austrjackiego ministra spraw zagranicznych, o którego polskiej narodowości dobrze mu chyba wiadomo, że miał cynizm powiedzieć to bezpośrednio po obronie przymierza z Niemcami w delegacjach, zarówno przez tegoż ministra, jak i przez najwybitniejszych członków Koła polskiego — to jest tak potworne, tak skandaliczne, tak ohydne, że chyba zamknie usta raz na zawsze obrońcom przymierza z Niemcami w Kole polskiem. Od dziś dnia każdy Polak, któryby tego przymierza bronił, okryje się tylko pogardą. Nie znajdzie się jednak ani jeden, któryby się tak spodlił!!

Depesza urzędowa Robertsa donosi, że angielski jenerał French przyniósł we czwartek wieczorem odsiecz Kimberleyowi i wkroczył do oblężonego miasta. Jest to pierwsza pomyślna wiadomość, jaką z wojny otrzymują Anglicy. Można sobie wyobrazić, jaki entuzjazm zapanuje w Londynie. Ponieważ brak dotąd należytych szczegółów, przeto omówienie tej doniosłej wiadomości odkładamy do jutra.

KRONIKA.

Witold Leitgeber, redaktor *Gazety Ostrowskiej*, jak donieśliśmy, aresztowany został pod zarzutem „zdrady stanu“ i odstawiony do więzienia w Poznaniu. Aresztowany liczy około 30 lat i jest członkiem poważnej rodziny poznańskiej, zajmującej przodujące stanowisko wśród obywatelstwa i kupców poznańskich. Ojciec jego, Mieczysław Leitgeber, założył i przez długi szereg lat prowadził księgarnię, wydał wiele cennych wydawnictw, a znany był także jako zdolny pisarz ludowy, piszący pod pseudonimem „Mieczysław z Poznania“. Obecnie księgarnia ta oraz drukarnia należy do stryja oskarżonego, p. Jarosława Leitgebera. P. Witold Leitgeber po ukończeniu gimnazjum poświęcił się także księgarstwu; pracował kolejno u stryja swego w Poznaniu, u Altenberga we Lwowie i u Benzingera w Einsiedeln w Szwajcarji, w końcu zaś był dyrektorem filji Benzingera w Kolonji Przebywając na obczyźnie, brał żywy udział w życiu wychodźców polskich w Rapperswylu, w Zurychu i Kolonji, w którem to ostatniem mieście piastował godność prezesa stowarzyszenia polskiego „Skała“. Na obchodach narodowych w tychże miastach wygłaszał odczyty, tchnące gorącym patrjotyzmem, a które wydał drukiem. Odbywszy liczne podróże po Szwajcaryj, Francji i Włoszech, z których reminiscencje spotykamy w wydanych przez niego dwóch tomikach poezji, przed trzema laty wrócił do kraju i osiadł w Poznańskiem, w Ostrowie. Założył tam księgarnię, drukarnię, oraz pismo *Gazetę Ostrowską*, będącą organem pogranicza śląskiego. P. Leitgeber próbował także sił swoich na niwie dramatycznej, a jeden z jego utworów grany był na scenie poznańskiej.

Z Berlina donoszą: *Freisinnige Ztg.* pisząc o aresztowaniu p. Witolda Leitgebera, twierdzi, że powodem aresztowania jest broszura p. L. p. t.: „Jeszcze Polska nie zginęła“. *Westf Ztg.* podaje co następuje: „I w Dortmundzie aresztowano dwóch Polaków, drukarza i krawca, także podejrzanych o zdradę stanu. Podobno zbierali składki na „fundusz narodowy“ w Rapperswylu. Drukarz podobno też drukował potajemnie polskie pisma“.

Taegl. Rundschau pisze o aresztowaniu p. Leitgebera:

„O ile dziś sądzić można, zrobiono przez aresztowanie dobry połów. Leitgeber zaliczał się do najradykalniejszych Polaków, a *Gazeta Ostrowska* odznaczała się nieraz nienawiścią do Niemców. Leitgeber od 10 lat żył(!) z agitacji polskiej. Przed 10 laty wydawał polskie pismo dla dzieci, w którem wielokrotnie dzieci nakłaniał do nienawidzenia Niemców. Broszura „Jeszcze Polska nie zginęła“ dała powód do aresztowania“.

Dz. Pozn. zapewnia, że p. Witold Leitgeber nigdy nie wydawał pisma dla dzieci. Wydawał je swego czasu ojciec jego ś. p. Mieczysław Leitgeber pt.: *Pomoc.* Broszura aresztowanego pt.: „Jeszcze Polska nie zginęła“, także nie istnieje.

Z sądu. Wyrok w sprawie przeciw Osikowej, oskarżonej o zbrodnię podpalenia, zapadł, po krótkiej stosunkowo rozprawie, w piątek, o godz. wpół do 3 po południu. Po krótkiem „resume“ przewodniczącego p. radcy Wawrauscha, przemówieniu oskarżyciela publicznego zast. prokuratora, dra Ptasia i wygłoszeniu pięknej, pod względem prawniczym i stylistycznym, obrony b. radcy, mecenasa dra Pawłowicza, postawił trybunał przysięgłym jedno pytanie w kierunku zbrodni podpalenia.

Pytanie to pp. przysięgli 9 głosami zaprzeczyli, 3 potwierdzili, poczem przewodniczący ogłosił podsądnej wyrok uwalniający.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

38) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

CZĘŚĆ II.

Tajemnicy swego życia, jego obowiązków honoru i wdzięczności względem Gertrudy von Alsberg, Wojsław w Wismarze nie wyznał nikomu.

Ale teraz, wyjechawszy z tego miasta południową bramą, wiedział na razie, dokąd jechać powinien: droga jego była do Zwierzyna, albowiem tam, wskazali mu, udała się Truda po pogrzebie ojca. Wprawdzie położenie jego w stosunku do tej podwiki było bardzo trudne.

Najpierw w jego oczach, walcząc z jego ludźmi na zamku Rostockim, padł jej młodszy brat Fryc.

Potem on publicznie w Wismarze sponiewierał jej ojca, który, pałając zemstą, nasłał zbirów na niego, a po nieudanym zamachu odebrał sobie życie.

Te dwa trupy były zaporą, która go od niej złowrogo oddzielała.

Żył jeszcze starszy brat Trudy Mikołaj, był właśnie w Zwierzynie, dokąd podążyła siostra. Ten z pewnością będzie chciał pomścić hańbę i śmierć ojca, walka między nimi nieuniknioną, walka na śmierć i jeżeli młody Alsberg padnie z jego ręki, trzeci trup legnie między nimi. A jednak on musiał jechać do Zwierzyna i musiał narazić się na to wyzwanie, bo ona tam teraz była; a on się z nią chciał widzieć koniecznie.

Jechał więc wprost na południe, na spotkanie kochanki i wroga.

Droga była bardzo uciążliwa. Bagna i błota utrudniały pochód; trzeba było nieraz okrążać różnej wielkości jeziora i błądzić po grzęzkich łąkach i moczarach pod grozą, że lada chwila koń się z jeźdźcem zapadnie.

Prócz tego roje komarów i błotnych much, brzęcząc cały dzień bez przerwy, rzucały się na podróżnych, tnąc ich bez miłosierdzia.

Noc dopiero dawała wytchnienie i spokój. Ale nie spotykali żadnej chaty, gdzieby o gościnę prosić było można. Okolica była pusta: rolnik nie miał co orać, rybak w co zapuszczać więcierze i sieci, a dróg kupieckich tutaj tembardziej nie było, więc wszyscy unikali tych stron i tylko gnieździło się tu licznie dzikie ptactwo, gryzące owady i podejrzane niebezpieczne duchy.

Więc na wypoczynek o zmroku wybierali pachołkowie suche miejsce na świeżem powietrzu i rozpalali duży ogień, ze skórzanych worów wyjmując suszone mięso, chleb i inne jedzenie.

Wojsław kładł się przy ogniu na wznak i patrzył w niebo gwiaździste...

Stada żórawi i dzikich kaczek, zbudzone ruchem ludzi w sąsiedztwie, zrywały się ze snu przestraszone i z krzykiem krążyły nad ogniskiem wysoko, z zadziwieniem przyglądając się nieznanemu zjawisku.

Opodal ludzie jego siedzieli jeszcze razem i, łamiąc chleb między sobą, z cicha nucili. A pieśń ich była słowiańska.

Libo dobra, zła li dola
Oj... że bo hej!.. Oj! że hi!
Lube mi oj... czyste pola!...
Oj... ty dziewko lubaś mi!...

Więc ciepły dźwięk tej pieśni rodzinnej kołysał, pieszcząc, myśli Wojsława i budził w nim wszystkie uczucia na nowo!

Bo Trudy on w sercu nie miał... To było zapomnienie, odruch tłumionej młodości, a teraz jest obowiązek! I związało go to, ale nie przywiązało.

Ona kochała go... Prawdopodobnie całą siłą ciepłego romantyzmu germańskiego. Ale cóż, kiedy ten romantyzm, ta siła, wszystko było germańskie, a jego to określenie, jak zimna woda, studziło!

Wdzięczny jej był za to poświęcenie, z jakiem dostarczała mu żywność podczas jego dziesięciodniowej niewoli w Wismarze, wdzięcznością napełniła mu serce i nie było już tam miejsca na inne dla niej uczucie. Ale głos obowiązku wołał mu: jedź! i jechał...

A tymczasem nad nim grał klekot spłoszonych żórawi i kołysały się stada krążących cyranek... On patrzył w niebo gwiaździste, a ludzie opodal nucili z cicha po wendsku dalej:

Libom młody, Libom stary
Oj... że ho hej!... Oj... że hi!..
Lube mi oj... czyste jary!...
Oj... ty dziewko lubaś mi...

Dlaczego on z nimi od serca nie może ostatniej zwrotki zaśpiewać, niema o kim tak śpiewać? Mój Boże!

Jechali dalej. Dobyli nareszcie do jakiegoś jeziora, po drugiej stronie którego powinien był leżeć Zwierzyn. Ale to jezioro było bez końca. Jechali dzień i drugi, darli się wzdłuż jego brzegów, a miasta ani śladu.

Nareszcie błysła w oddali wieża zwierzyńskiego kościoła i złocony krzyż na niej...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dola poczmistrzów. Pisma wiedeńskie pomieszczają obecnie skargi naczelników poczt nieerarjalnych, którzy, niezadowoleni z dokonanej niedawno reorganizacji swego stanu, domagają się jak najrychlejszej sanacji swych naprawdę opłakanych stosunków służbowych. I rzeczywiście byłby najwyższy czas, ażeby sfery miarodajne rozważyły od tylu lat podnoszone skargi całego tego stanu, na którym tak wielka ciąży urzędowa odpowiedzialność.

Z Nowym Rokiem — tak pisze jeden z poczmistrzów, nastąpiła reorganizacja poczt i nieerarjalnych, ale na koszt najuboższych urzędników państwowych — poczmistrzów.

Z radością przyjęto w parlamencie zniesienie centowej opłaty za doręczanie listów na prowincji, ale nikt nie pomyślał o tem, że zniesienie to nastąpiło na koszt poczmistrzów, narażając skutkiem tego całą ich egzystencję na szwank. Powszechnem było zdanie, że doręczanie listów będzie obowiązkiem skarbu i że skarbowi posłańcy doręczenia te wykonywać będą, tak samo, jak to się dzieje w większych miastach. Tymczasem obowiązek ten pozostał nadal przy poczmistrzach, z tą tylko różnicą, że nie jest już dla nich więcej źródłem dochodu, lecz dla rządu — bezpośrednio, przy poczcie wozowej, a pośrednio przez podrożenie znaczków pocztowych. W gruncie rzeczy żył poczmistrz dawniej tylko z tych ubocznych dochodów, gdyż pensja zaledwie wystarczała na opłacenie mieszkania, kancelarji, światła, opału i t. d.

Obecnie zaś doręczanie listów pozostaje nadal obowiązkiem poczmistrza, ale nie jako dochód uboczny, ale raczej jako ciężar pełen odpowiedzialności.

Skarb wymierzył poczmistrzom, jako pauszal za doręczanie listów od 140 do 840 koron rocznie, a to ma wystarczać na opłacenie posłańca pocztowego, ubranie, zabezpieczenie na wypadek choroby i starości i za ciążącą na poczmistrzach odpowiedzialność za punktualne doręczanie listów.

Otóż za 140 koron pauszalu — tyle obowiązków i opłat.

Jeżeli w Niemczech listonosze znajdują się na etacie rządowym, to ciekawa rzecz, dlaczego nie może się to stać w Austrji. A jeżeli państwo nie chce samo utrzymywać listonoszy przy pocztach nieerarjalnych, to niechże za to poczmistrzów wynagrodzi, aby ci nie potrzebowali stawać się głodomorami, albo defraudantami.

Przy większych urzędach pocztowych w miasteczkach pobiera poczmistrz maksymalną płacę za sprawowanie urzędu pocztowego i telegraficznego w kwocie 600 do 800 złr. rocznie, a ponieważ od Nowego Roku począwszy zniesiono wszystkie uboczne dochody — przeto płaca ta wystarczyć mu musi na opędzenie wszystkich wydatków.

Jeżeli więc za wynajęcie pomieszkania kancelarji, za opał, światło i t. d. zapłaci się częstokroć więcej, niż 500 złr., to dla starszego, rodziną obarczonego urzędnika 200 do 500 złr., wystarczyć musi na całoroczne utrzymanie. A ilu poczmistrzów pobiera tylko 400 złr., albo i mniej rocznej płacy?

Nagła śmierć. Właściciel realności, p. Rychłowski, zamieszkały przy ul Wielopole 8, wyszedłszy w piątek popołudniu na ulicę, stracił przytomność i przewrócił się. Zawezwane pogotowie ratunkowe znalazło tylko trupa. Nastąpił, jak się zdaje, paraliż serca

Hierarchja katolicka. Kalendarz papieski na rok 1900 zawiera następujące daty o duchowieństwie katolickiem: Św. kolegjum składa się z 60 kardynałów. Czterech z nich jest mianowanych jeszcze przez Piusa IX, a mianowicie: Oreglia, Parechi, Ledóchowski i Canosa. Jest między nimi: 34 Włochów i 26 cudzoziemców; 25 znajduje się w Rzymie, 35 zasiada na stolicach biskupich. Z tych 60 kardynałów jest 6 kardynałów-biskupów, 49 kardynałów-kapłanów, 5 kardynałów-djakonów.

Najstarszym jest arcybiskup Werony, kardynał Canossa (liczy lat 91 i jest od lat 23 kardynałem), najmłodszym gwardjan Kapucynów Vivezy Tuto, liczący dopiero lat 46.

Podczas pontyfikatu Leona XIII zmarło 132 kardynałów. Patrjarchów jest 14 (8 łacińskich i 6 wschodnich), arcybiskupów 193 (14 łacińskich i 19 wschodnich) Za rządów Leona XIII pomnożyła się hierarchja katolicka o 2 patrjarchów, 31 arcybiskupów, 101 biskupów, 3 delegatów apostolskich, 61 wikarjów apostolskich i 11 prefektów apostolskich. W Europie jest 614 stolic biskupich, z tych w Austrji 55.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu".

Jenerał French przyniósł odsiecz Kimberleyowi.

Londyn 16 lutego. (*Tel. B. Kor.*) **Jenerał Roberts donosi telegraficznie ministrowi wojny w sposób urzędowy, że jenerał French na czele artylerji i infanterji konnej we czwartek wieczorem przybył do Kimberley.**

Londyn 16 lutego. (*Tel. pryw.*) **Wiadomość o przyniesieniu odsieczy Kimberleyowi przez Frencha, ogłoszona urzędownie dziś przed południem, wywołała powszechny entuzjazm.**

Zastanawia jednakowoż brak wszelkich szczegółów, nie brak zatem przypuszczeń, że French jest dopiero przed samem Kimberley, co zresztą nie zmniejsza doniosłości depeszy Robertsa.

W bitwie, stoczonej w zeszły piątek pod Colesberg, trzech Boerów zginęło, a pięciu jest rannych.

Londyn 16 lutego. (*Tel. B. K.*). **„Daily Chronicle donosi z Capstadtu pod datą 14 b. m., że wojsko angielskie opuściło Rensburg i cofnęło się do Arundel.**

Jak donoszą z Pretorji, jenerał boerski Bota przekroczył Tugelę i spotkawszy na południowym brzegu rzeki oddział, złożony z 40 Anglików, stoczył z nim walkę, przyczem 13 zabito, 5 raniono, 9 wzięto do niewoli — reszta pierzchnęła.

Londyn 16 lutego. (Tel. pryw.).

Z zachodniego teatru wojny. — Wybryki oficerów angielskich w Kapstadzie.

Zwycięstwo Boerów pod Rennsburgiem, o którem w środę doniosły telegramy, a o następstwach którego dla pobitych wojsk angielskich do tej chwili nie można było zaczerpnąć żadnej bliższej wiadomości, przybliżyło znacznie niebezpieczeństwo, jakie zagraża od dłuższego już czasu lordowi Robertsowi na tyłach jego armji. Najwyraźniej Boerowie, otrzymawszy posiłki z armji natalskiej, rozwijają energiczną akcję na całym zachodnim teatrze wojny.

Daily Telegraph dowiaduje się w drodze telegraficznej z Kapstadtu, że naczelny redaktor tamtejszego pisma *Chronicle*, Timbrell, wniósł skargę przeciwko kilku oficerom angielskiej marynarki za gwałtowne obejście się z nim.

Oskarżeni porucznik Kenard, z wojennego statku „Doris", i czterej młodzi oficerowie, pomiędzy tymi syn admirała Harrisa, zwabili Timbrella do pałacu admiralicji i zażądali tam od niego usprawiedliwienia się z pewnych rewelacyj, uczynionych w jednym z wstępnych artykułów *Chronicle'a*. Gdy Timbrell odmówił wszelkich tłomaczeń, zaciągnęli go oficerowie przemocą nad brzeg morski i tutaj wrzucili go do wody. Timbrell uszedł szczęśliwie, choć cały zmoczony, do domu. Podobna sprawa wytoczona zostanie natychmiast przed sąd policyjny Kapstadtu. Timbrell domaga się odszkodowania w sumie 1000 funtów.

Bruksela 16 lutego. (*Tel. pryw.*). Tutejszy *Petit Bleu* donosi z Pretorji, że w ostatnich dniach grudnia 2000 żołnierzy angielskich przybyło nad rzekę Matupa na granicy transwaalskiego Swazilandu i posiadłości portugalskich. Byli oni odcięci od dywizji jen. White'a, cofający się z pod Dundee, i błąkali się przez dwa miesiące w kraju Zulusów, aż przeszli bez butów na terytorjum portugalskie, gdzie ich rozbrojono.

Londyn 16 lutego. (*Tel. pryw.*). Dzienniki oceniają siły Boerów na całej granicy orańskiej, od Maggersfonteinu na zachodzie począwszy, do Stormbergu na południu, na 35.000 ludzi, z których nad rzeką Riet, stanowiącą obecnie podstawę operacji zaczepnej marszałka Robertsa, stoi 20.000 ludzi. (Rzeka Riet jest północnym dopływem rzeki Oranje, a wpada do niej rzeka Modder. *Przyp. Red.*). Z walk środowych pokazuje się, że marszałek Roberts wbrew dawniejszym doniesieniom ściągnął nietylko obie nowe dywizje (szóstą i siódmą) nad rzekę Riet, ale także dywizję Frencha, która, jak donoszono przed dwoma dniami, posunęła się z Coleskopu w kierunku zachodnim, gdy część jej tylko, dowodzona przez jen. Clementsa, cofnęła się z pod Colesberga na południe ku Rensbergowi.

Londyn 16 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Królowa angielska objawiła życzenie pozostania w Anglji dopóty, dopóki nie nadejdą z południowej Afryki pomyślniejsze wiadomości.

Berlin 16 lutego. (*Tel. pryw.*)

Mowa Jagowa w Sejmie pruskim. — Odpowiedź Jażdżewskiego.

Dep. Jagow, b. prezes rejencji poznańskiej, bez zastrzeżenia pochwalił w Sejmie pruskim politykę antypolską rządu, nazywając ją zupełnie słuszną i uzasadnioną. Przesiedlanie polskich urzędników do stron czysto niemieckich jest, zdaniem ekspresa rejencji poznańskiej, w interesie urzędników samych, gdyż przez to unikają konfliktu ze swemi obowiązkami. Niechaj Polacy zarzucą wrogie swoje usposobienie dla niemczyzny i państwa, to wnet nastąpi polityka ugodowa(??). Obecnie jednak znajdują się jeszcze między żywiołem polskim wielkie wyjątki, które działają wręcz z nienawiści do żywiołu niemieckiego (takich żywiołów niemieckich, jak p. Jagow, nie mogą chyba kochać. *Przyp. Red.*). Poseł Jażdżewski zamyka oczy na fakta, skoro twierdzi, że prześladuje się Polaków wszelkiemi środkami. Nie może przecież zaprzeczyć — kończy p. Jagow — że ulepszenie dróg, stosunków ekonomicznych i t. d. zawdzięczają Polacy rządowi pruskiemu. A zatem — skargi Polaków są nieuzasadnione.

Na to odparł ks. dr Jażdżewski według referatów dzienników berlińskich mniej więcej temi słowy: „Starałem się wczoraj mówić z największym spokojem. Przekonaliście się jednak panowie, z jaką namiętnością, nawet gwałtownością minister Rheinbaben mi odpowiedział. Czy to ma dowodzić, że dobrą jest sprawa, której broni? Rząd niewątpliwie przyczynił się do naszego ekonomicznego rozwoju, ale nie bez naszej pomocy. Ale dobrobyt nie jest u Polaków na pierwszem miejscu, największem ich dobrem jest ich narodowość. Minister powiedział wczoraj, że Polacy są stroną zaczepną; Niemcy to same łagodne baranki! W Poznańskiem stosunki te przedstawiają się inaczej. Działalność p. Jagowa, jako prezesa rejencji potępiały — słusznie czy niesłusznie — jak najszersze koła.

„On sam był tyle nieostrożnym, że na publicznem zebraniu (w swoim okręgu wyborczym na Pomorzu) chwalił się, iż polonizmowi i Kościołowi katolickiemu mocno się dał we znaki. Takie wyrażenia nie mogą chyba wzmocnić zaufania do rządu. Czy słyszeliście panowie kiedy, żeby jakie niemieckie Towarzystwo włościańskie lub urzędnicze było policyjnie nadzorowane? Chyba nie. Za to spotyka to niewinne polskie Towarzystwa, mianowicie Towarzystwa gimnastyczne. Nie mogę uznać za usprawiedliwione, żeby polskich urzędników wydalano z ich rodzinnych prowincyj, gdyż równa się to zniesieniu równego prawa wszystkich urzędników na niekorzyść Polaków. „Równe prawo dla wszystkich" — to hasło winno być podstawą państwa"!

Pilzno 16 lutego. *(Tel. B. Kor.)* Czynność urzędu pojednawczego zakończyła się na niczem. Obie strony zerwały rokowania. Pracodawcy przed wejściem w porozumienie z robotnikami żądają od nich bezwarunkowego podjęcia pracy na nowo.

Budapeszt 16 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Cesarz przybył tu dzisiaj rano.

Budapeszt 16 lutego. (*Tel. pryw.*) W gminie Merny na Węgrzech zdarzył się straszliwy wypadek. Podczas gdy włościanin Karol Mayer zabawiał się wraz z żoną poza domem, w chacie jego wszczął się pożar, w którego płomieniach troje dzieci Mayerów znalazło śmierć. Dzieci spaliły się na węgiel.

Paryż 16 lutego. (*Tel. pryw.*). Z wyspy św. Maurycego nadchodzą niepokojące wieści. Dzienniki tamtejsze donoszą, że poważne nieporządki zaszły na tej wyspie. Regimentowi Negrów, zorganizowanemu na pobrzeżu rzeki Zambezi, a składającemu się w przeważnej większości z Matabelów, mniejwięcej przed sześciu miesiącami wyznaczono posterunek w odległości dwudziestu kilometrów od Port Louis.

Od chwili odjazdu wojsk białych do Przylądka Murzyni ci poczęli burzyć się i wykraczać przeciwko dyscyplinie wojskowej.

W dniu 9 grudnia czterech czy pięciu z pośród nich oddaliło się nagle z obozu. Negrzy ci, uzbrojeni w kije wpadli do wsi sąsiedniej, gdzie rozbijając i rabując wszystko, nie oszczędzali nawet dzieci ani kobiet.

Liczba ofiar zdziczałych Negrów dochodzi do 60-ciu, wielu z nich zmarło z odniesionych ran.

Szalone te wybryki głęboko wzburzyły całą ludność. Dwa tysiące osób zjawiło się u gubernatora z żądaniem ukarania winnych.

Dopiero po długiej zwłoce i nie dającym się niczem wytłomaczyć namyśle, gubernator rozkazał rozbroić szalonych Murzynów i uwięzić w obozie.

Paryż 16 lutego. (*Tel. pryw.*) Przeciwko rządowemu projektowi ustawy o pomnożenie floty wystąpił dep. Fleury-Ravarin z wnioskiem, w którym domaga się budowy ośmiu pancerników o objętości 15.000 tonn i szesnastu pancerników-krzyżowników o objętości 12.000 tonn, zamiast proponowanych przez rząd sześciu pancerników i pięciu krzyżowników.

Fleury-Ravarin domaga się nadto budowy większej liczby łodzi torpedowych i podmorskich, aniżeli projektował rząd.

Zwłokom ś. p. Tadeusza Tuszyńskiego z zakładu „Collegium medicum" towarzyszył olbrzymi orszak młodzieży akademickiej.

Przy wynoszeniu trumny z kaplicy „Collegium medicum", zabrzmiały poważne dźwięki Chóru akademickiego, który pod batutą dyr. Barabasza, odśpiewał Noskowskiego „Nad mogiłą". Gdy umilkły tony pieśni, odezwał się p. Masłowski, medyki, imieniem kolegów zmarłego, pożegnał serdecznemi słowy nieboszczyka.

Po nim przemówił prezes Chóru akademickiego p. Cezar Zawiłowski imieniem Towarzystwa, którego zmarły był wielką podporą i siłą, którą zastąpić będzie bardzo trudno. Następnie ruszył orszak pogrzebowy na cmentarz. Karawan okrywały liczne wieńce, między innymi od rodziny, od akademickiego Koła Tow. „Szkoły ludowej", od Czeskiej Besedy i w. i. Chór akademicki i Czytelnia złożyły datki zamiast wieńców na cele akademickiego Koła „Szkoły ludowej", którego założycielem był nieboszczyk.

Na cmentarzu po odśpiewaniu przez Chór akademicki „Salve Regina", przemówił jeszcze p. Pajor imieniem Czytelni akademickiej i p. Zdzisław Czaplicki imieniem akademickiego Koła Tow. „Szkoły ludowej".

Przytuliska ubogich (Kazimierz, Krakowska 47 dla mężczyzn, Piekarska 21 dla kobiet) Bracia Terciarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali w sobotę, dnia 17 b. m. i w dniach następnych w dzielnicy II i III. Polecają ubogich w Przytuliskach miłosierdziu publicznemu. Oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: stara odzież i bielizna, obuwie i wszelkie nieużytki domowe.

Pożar. W piątek o godzinie wpół do 11 wieczorem wynikł ogień w zabudowaniach bernardyńskich, gdzie się zapaliła szopa ze składem słomy i siana, należącym do wojskowości. Na miejsce pożaru wyruszył IV., a następnie III. pluton straży pożarnej z naczelnikiem p. Eminowiczem na czele. Straż pożarna zastała palącą się słomę i siano. Straż szybko opanowała i zlokalizowała ogień, który zagrażał sąsiednim budynkom, krytym gontami, a nawet samemu kościołowi. Prócz naczelnika p. Eminowicza, akcją ratunkową kierowali zastępcy brandmistrzów pp.: Flasza i Obidowicz. Straż pożarna powróciła do koszar o godzinie 1 po północy. Na miejscu pożaru obecny był komisarz policyjny p. Broszkiewicz i władze wojskowe.

Sprawa teatru lwowskiego jeszcze nie została załatwiona na czwartkowem posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej. Za wnioskiem radcy miejskiego Michalskiego, stanowiącym coś pośredniego pomiędzy projektem Ciesielskiego o spółce gminy z dyrektorem teatru a wnioskiem Dulęby o wypuszczenie teatru w dzierżawę przemawiali we czwartek prof. Thullie i Ihnatowicz. Przeciwko wnioskowi Michalskiego, a za wnioskiem Dulęby przemawiał prof. Roszkowski. Prof. Dziwiński postawił nowy wniosek, aby teatr najodpowiedniejszemu kandydatowi oddać w dzierżawę za czynszem 3000 złr rocznie z obowiązkiem jednak, że zwracać on będzie gminie rocznie 25.000 złr. tytułem kosztów asekuracji, konserwacji, nadzoru gmachu i sceny, przyczem teatr ma być utrzymywany na stanowisku, odpowiadającem stolicy kraju, co zostanie kontraktem bliżej określone.

Prof Soleski postawił wniosek, aby rozpisać konkurs z dniem 1 marca z terminem do 1 kwietnia. Dzierżawa ma wynosić 15.000 złr., nadto gmina pobierać ma co najmniej (?) 5% całkowitego dochodu. Ma być nadto ustanowiona komisja teatralna, któraby miała prawo wglądać w buchalteryczne czynności. Niezastosowanie się do zarządzeń komisji grozi rozwiązaniem kontraktu. Kaucja dzierżawy wynosić ma 15.000 złr. Radca Rawski atakował namiętnie wniosek Dulęby, poczem p. Markiewicz motywował wniosek o prowadzenie teatru przez gminę. Jest więc na razie siedm wniosków o sposób prowadzenia teatru.

Gmach Skarbkowski we Lwowie pozostawiony będzie nadal dotychczasowemu dzierżawcy p. Lityńskiemu. Czas najmu skrócony jednak został z 60 lat na lat 40. Czynsz został znacznie podwyższony tak, że w ostatnich latach najmu będzie wynosił po 42 tysiące złr. Na konserwację gmachu zobowiązał się p. Lityński wydać w pierwszych dwóch latach po 10.000 złr., w następnych zaś po 5000 złr. Wreszcie prócz tego przyjął p. Lityński na siebie obowiązek nie oddawania obecnej sali teatralnej na przedstawienia sceniczne, mogące stanowić konkurencję dla nowego teatru, tudzież na takie widowiska, któreby moralność nwłaczały.

Depesze poranne „Głosu Narodu".

Wyswobodzenie Kimberley.

Przez dni 120 miasto djamentów Kimberley odcięte było od świata oblężeniem armji boerskiej. Wszelkie komunikacje tego miasta ze światem zewnętrznym były przerwane, a nędza, w ostatnich dniach dotykająca ludność tego miasta musiała być ogromną.

Śmiertelność przybrała zastraszające rozmiary; choroby, wywołane brakiem pożywienia i głodem, wydzierały liczne ofiary, zwłaszcza między Murzynami, stanowiącymi większość ludności Kimberley. Liczbę mieszkańców oblężonej twierdzy oceniają na 30.000 ludzi; wiadomo, że między nimi znajdował się także słynny miljoner Cecil Rhodes wraz z przyjaciółką swoją p. Rzewuską.

Na odsiecz Kimberleyowi, jak wiadomo, wysłano naprzód armję pod dowództwem lorda Methuana. Niedołężny ten wódz poniósł straszliwą klęskę pod Magersfontein, skutkiem czego zdawało się, że Kimberley jest stracone. Nowozamianowany wódz naczelny, lord Roberts, bezpośrednio po przybyciu do Afryki Południowej uznał za stosowne zwrócić całą swą uwagę wyłącznie na oswobodzenie Kimberleyu; udał się więc sam do obozu nad rzeką Modder, dodał ducha zgnębionym żołnierzom Methuana, odwołał z Colesberg jen. Frencha z 30.000 nowego wojska i polecił mu przebić się przez Boerów do Kimberley.

Jen. French łatwiejsze miał zadanie, niż przypuszczał. Boerowie wcale nie bronili tym razem Kimberley; depesze przynajmniej Bullera nie wspominają ani słowem o walkach Frencha z wyjątkiem słabego oporu, jakiego doznał bezpośrednio po przejściu rzeki Modder; zachodzi zatem obawa, że biegły boerski jen. Cronje z zupełnym rozmysłem dopuścił Frencha do Kimberley, a klęski, jakich doznają Anglicy pod Colesberg i Rensburgiem świadczą o tem, iż Boerowie zamierzają obejść tyły armji Robertsa i zamknąwszy go w Kimberley, opanować całą kolonję Przylądka.

Londyn 17 lutego. (*Tel. B. Kor.*).

Bitwa pod Colesberg. — Klęska Anglików. — Odwrót do Arundel. — Wycofanie się Boerów z Magersfontein. — Wejście jen. Frencha do Kimberley. — Pogoń za Boerami. — Depesza z Jakobsdalu. — Sformowanie nowych bateryj dział. — Flota rezerwowa.

Biuro Reutera otrzymuje z Pretorji depeszę, według której nadeszły tam z Colesberg pod datą 12 b. m. wiadomości opisujące bitwę, w której Boerowie zmusili wojsko angielskie do porzucenia stanowisk dokoła Colesberg. Atak rozpoczęty został przez boerskiego jen. Lämmera, który uderzył na prawe skrzydło armji angielskiej.

Wkrótce walka rozwinęła się na całej linji. Brały w niej udział wojska boerskich jenerałów Groblera i Delareya. Boerowie stracili 9 zabitych, 14 rannych, 5 wziętych do niewoli. Straty Anglików są bardzo znaczne. Na prawem skrzydle, gdzie walczył Lämmer, padło 200 Anglików. Anglicy stracili 2 działa Maksyma. Anglicy cofając się zasłaniali odwrót silnym ogniem z dział, na który Boerowie odpowiadali.

Według depesz nadeszłych w d. 14 b. m. z Arundel, wojska jen. Clementza, wykonały w nocy odwrót z Rensburg. Dnia 14 b. m. nad ranem nadeszły już i tylne straże armji. Boerowie obsadzili góry Taaibosz i razili kawalerję angielską, patrolującą w okolicy, silnym ogniem; Anglicy odpowiadali ze swej strony także ogniem.

Jenerał Buller zawiadamia, że Boerowie opuścili swe pozycje pod Magersfontein. Liczba pozostała Boerów w okolicach Magersfontein wynosi 7000 do 10.000 ludzi.

Według urzędowych wiadomości, pochodzących wprost od Bullera, jen. French w nocy, z czwartku na piątek, dokonał odsieczy Kimberleyowi. „Mam powód do przypuszczenia, telegrafuje Buller, że Boerowie, porzuciwszy pozycje swoje dokoła Magersfontein, probują wycofać się zupełnie z okolicy Kimberley. Jenerał French silnemi patrolami rekognoskuje okolicę na północ od Kimberley. Brygada piechoty puściła się w pogoń za uchodzącymi Boerami".

Urząd wojenny zaznacza, cytując depeszę lorda Robertsa, że uwagi godna jest ta okoliczność, iż telegram datowany jest z dnia 16 b. m. o godz. 2 nad ranem z Jakobsdalu, która to miejscowość była dla Boerów ważnem centrum, gdzie czerpali swoje zapasy żywności.

Według doniesień urzędowych, sformowano w dniu 13 b. m. sześć nowych bateryj artylerji konnej, 15 bateryj artylerji polowej i 3 bataljony piechoty.

Władze w Portsmouth otrzymały rozkaz, aby cała flota rezerwowa zaopatrzona została w węgiel. Zarządzenie to równa się mobilizacji rezerwowej floty.

Wiedeń 17 lutego. (*Tel. B. kor.*)

Lueger o swej audjencji u papieża — Czeska konferencja pojednawcza. — Komunikat o zniesieniu ulg dla przewozu drzewa kopalnianego. — Mowa Wohanki w prąskiej Izbie handlowej. — Wybory w tejże Izbie.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady gminnej burmistrz Lueger zdawał sprawę ze swej audjencji u Papieża i oświadczył, że Papież polecił chrześcijańskiej ludności Wiednia wyrazić podziękowanie za życzenia złożone Ojcu św. z powodu Jego wyzdrowienia.

Na wczorajszem posiedzeniu czeskiego oddziału komisji pojednawczej referował dr Eppinger o wynikach obrad subkomitetu dla sprawy sejmowej reformy wyborczej. Konferencja uchwaliła zasady, co do których porozumiewano się na subkomitecie, poddać pod dyskusję na posiedzeniu z dnia 20 b. m. Następnie omawiano sprawę przyjmowania podań w jednojęzycznych okręgach i postanowiono zwołać wyznaczony dla tej sprawy subkomitet na d. 20 b. m.

Z powodu zaprowadzonych od dnia 15 marca ograniczeń ulg taryfowych dla przewozu drzewa kopalnianego, nadeszły liczne protesty ze strony galicyjskich interesantów. Wobec tego oficjalnie konstatują, że zniesienie ulg dotyczy tylko drzew dłuższych ponad 2 i pół metra do 6 m., inne sztuki drzewa korzystać będą z tej ulgi i po 15 marca. Ma to zaś o tyle znaczenie, że w kopalniach używane są właśnie sztuki poniżej 2 i pół metra.

Powód ograniczenia ulg co do dłuższych sztuk był ten, że wywożone były za granicę w celu zużytkowania ich na deski, co przynosiło szkodę naszemu przemysłowi ciesielskiemu za granicą.

W Pradze na wczorajszem posiedzeniu Izby przemysłowej powiedział prezes Izby Wohanka mowę, w której dał wyraz głębokiemu wzburzeniu, opanowującemu Czechy z powodu zniesienia rozporządzeń językowych.

Wohanka ubolewa wszakże nad manifestacjami i ekscesami, do których to zniesienie dało powód i zaznaczył konieczność, aby oba narody równowartościowe pod względem kulturalnym i ekonomicznym zbliżyły się w celu jednolitego rozwijania swych sił.

Wohanka wspominał o manifestacji w tym kierunku ze strony kupców i przemysłowców obu narodowości, oraz wyraził przekonanie, iż będące wynikiem tej akcji konferencje pojednawcze, obradujące w Wiedniu, doprowadzą do pożądanego wyniku.

A wybitni ludzie, cieszący się powszechnem zaufaniem, którzy tam zasiadają, będą umieli znaleść szczęśliwe podstawy do rozwiązania i uzdrowienia dzisiejszego stanu rzeczy.

Prezesem Izby praskiej handlowej wybrano Wohankę, wiceprezesem Krzyżika, prowizorycznym przewodniczącym Niemetza. Niemcy tym razem wstrzymali się od głosowania.

Wiedeń 17 (*Tel. B. Kor.*). Aresztowany przed kilkoma dniami właściciel domu Rudolf Krautstopel, podejrzywany o to, iż utrzymywał wyrodne stosunki z własną córką, wypuszczony został na wolność.

Aresztowanie nastąpiło w skutek opowiadań samejże córki. Śledztwo okazało, że opowiadania córki były zupełnie zmyślone.

Budapeszt 17 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Cesarz przyjmował wczoraj na dłuższej audjencji prezesa ministrów Kolomana Szella.

Monachjum 16 lutego. (*Tel. pryw.*). Prezydenta ministrów Crailsheima, który przed kilku dniami otrzymał ze sfer pocztowych list anonimowy z gwałtownemi pogróżkami, spotkał znowu niemiły figiel nieznanych sprawców, mianowicie w pałacu ministerjalnym wybito ośm okien frontowych.

Rzym 16 lutego. (*Tel. pryw.*). W skandalu markizy Santafilja wmieszani są, oprócz innych wybitnych osobistości, także niejaki hr. Sassi i dwaj dobrze w Rzymie znani światowcy.

Nazwisko pewnego senatora, który swojego czasu był włoskim ministrem, publicznie jeszcze nie jest wymieniane.

W kołach dworskich utrzymuje się mniemanie, że cały skandal nie jest niczem innem, jak tylko polityczną intrygą, gdyż wspomniany senator, który jest bardzo zamożnym człowiekiem, mógłby z łatwością pokryć wszelką sumę pieniężną.

Paryż 16 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Akademja francuska wybrała członkami swoimi pisarza dramatycznego Pawła Hervieu, oraz krytyka Emila Fagueta.

W Izbie deputowanych roztrząsano w dalszym ciągu budżet wojskowy. Referent Peletan krytykował ostro władze wojskowe, zarzucając rozrzutność pieniężną i używanie oficerów inżynierji i artylerji do śmiesznych zajęć.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

GALICYA W OBRAZACH.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi ilustrowanej, z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

odpowiedzialny redaktor na Galicyę:
Edmund Kolbuszowski.

Wydawca.
Konstanty Woźniak.

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal.

W prenumeracie za całość, płacąc z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“, **15 koron**, bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materjału może być powiększoną.

Nadto otrzymają **ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.**

Redakcya i Administracya „Galicyi w obrazach“.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.